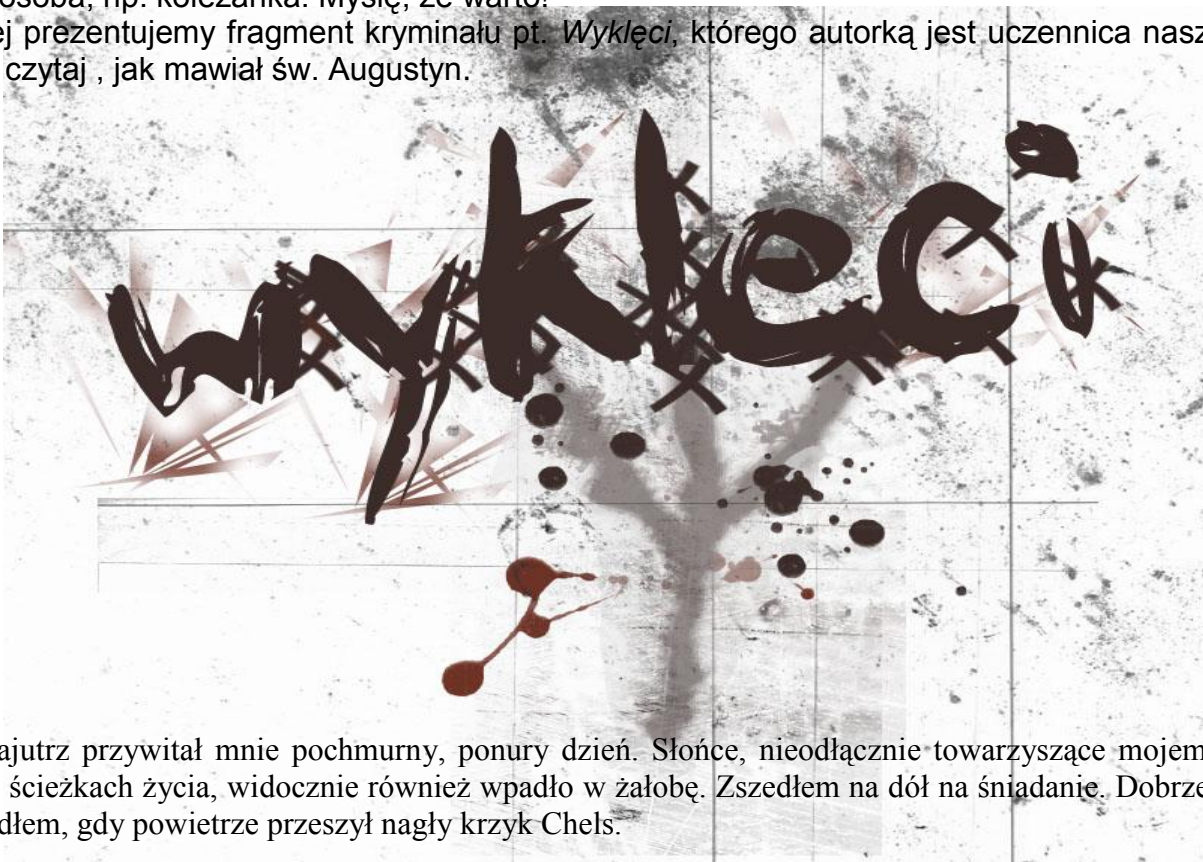


Poczucie zmarnowanego czasu towarzyszy mi dość często. Zdarza się nawet, że przychodzi podczas czytania (sic!), a to dlatego, iż namiętnie czytuję kryminały. Mówi się o ambitnych pozycjach tego gatunku (Christie, Chandler, Doyle, Krajewski, Akunin, etc.), ale poczucie niewłaściwej organizacji czasu nie znika...

Z drugiej strony, dlaczego się nie rozerwać? Szczególnie, gdy autorem powieści kryminalnej jest bliska osoba, np. koleżanka. Myślę, że warto!

Poniżej prezentujemy fragment kryminału pt. *Wyklęci*, którego autorką jest uczennica naszej szkoły. Bierz i czytaj, jak mawiał św. Augustyn.

B.



Nazajutrz przywitał mnie pochmurny, ponury dzień. Słońce, nieodłącznie towarzyszące mojemu bratu na jego ścieżkach życia, widocznie również wpadło w żalobę. Zszedłem na dół na śniadanie. Dobrze nawet nie usiadłem, gdy powietrze przeszył nagły krzyk Chels.

— Co?! — wstałem momentalnie w szoku, podczas gdy ona, zakrywając sobie usta jedną ręką, drugą wskazywała na moje ramię, cała się trzęsąc. Z jej zielonych oczu spływały łzy. Gene również z rozwartą szczęką i wręcz traumatycznym spojrzeniem gapił się w nie. — No... co? — czułem jak coś staje mi w gardle. Naprawdę byłem przerażony.

— Twoje... r-ramię... — wyszeptała w szoku. — Tam jest... krew, Sean — wysapała słabo, nadal się trzęsąc. Przechyliłem głowę w prawą stronę... rzeczywiście... była tam krew. Te dwie krople... Walcząc ze sobą, powoli podniosłem rękę, którą przecierałem ramię wczoraj w nocy. Na niej również była zaschnięta krew.

— Jezu —zaskomlałem, w szoku wpatrując się w zakrwawioną dłoń. Każdy z mięśni znieruchomiał. Nie byłem w stanie nic powiedzieć ani nawet się ruszyć. Stałem tak tylko, gapiąc się w rękę.

— S-sean — jęknął Gene — Sk-kaąd t-ty t-to m-m-a-sz? — zapytał oszołomiony.

— To padało... z sufitu... w nocy... — Osunąłem się bezwładnie na krzesło. — My... myśl... myślałem, że to była woda. — Oboje stali wgapieni z wyraźnym przerażeniem na twarzach.

— Ja tam nie idę — zapał się od razu Gene, nerwowo obgryzając pomalowane paznokcie. Chelsea natomiast wręcz pałała chęcią pójścia tam wraz ze mną, na co się stanowczo nie zgadzałem. Udaliśmy się do

ogrodu. Padała drobna, poranna mżawka. Ziemia była lekko wilgotna. Nie wiedzieliśmy za bardzo czego szukać. Usypana, świeża ziemia jednak dość szybko rzuciła nam się w oczy. Wszyscy mieliśmy przeczucie, że to jest to. Nie zastanawiając się, wzięliśmy łopaty i zaczęliśmy kopać. Po jakiejś chwili dokopaliśmy się do worka. Co w nim było? Z dzikim entuzjazmem i podekscytowani rozwiązaliśmy worek, nie znajdując w nim jednak nic wyjątkowego. Same kamienie.

Patrzyłem jak osłupiały w worek kamieni. Jednak z drugiej strony zachowanie lunatyka bywa nie do przewidzenia. Jest to zarazem jedno z najbardziej fascynujących zagadnień dotyczących snu. Podświadomość przejmuje władzę nad świadomością. Na dodatek podczas pełni i tylko przy niej. Coś podobnego do hipnozy, tylko że tu niepotrzebna jest druga osoba. Można przykładowo zabić, będąc we śnie? Bardzo, naprawdę bardzo mało prawdopodobne, ale czy niemożliwe? Jeżeli ktoś ci w tym wcześniej delikatnie pomoże?

— Tam ktoś był — stwierdziłem lodowato. — Ktoś tam był — powtórzyłem twardo. — Z całą pewnością był tam żywy człowiek, możliwe ranny, z pewnością nie morderca. Na pewno to wszystko da się racjonalnie wyjaśnić. Powinniśmy to od razu sprawdzić, a nie zwlekać z tym do teraz.

Wszedłem na górę wraz z wujem, uprzednio kategorycznie nakazując Chelsea zostać. Okazało się, że miałem całkowitą rację. Na suficie, dokładnie jak się spodziewałem, zastaliśmy odrażający widok. Tuż pod nim, obwiązany mocno sznurem przybitym do sufitu, wisiał martwy, biały kogut. Widok był na tyle odrażający, że krew ciekła mu jedynie z dzioba, kapiąc na ten sam punkt mojego łóżka. Mimowolnie wzdrygnąłem się ze wstrętem. Jednak wuj wpatrywał się w niego z przerażeniem, najwyraźniej wstrząśnięty tym, co właśnie zobaczył.

— Sean, ty sobie nie zdajesz sprawy — wyszeptał zdławionym tonem, nadal w bezruchu wpatrując się w zabitego koguta.

— Przyznam, że to trochę chory pomysł, by wieszać nad moim łóżkiem martwe zwierzę.

— Nie rozumiesz... ty jesteś kogutem... twój ojciec, twoi bracia...

— Co do cholery? — wykrzywiłem się, patrząc w jego kierunku. Spojrzał na mnie wstrząśnięty.

— Tak waszą rodzinę nazywali mieszkańcy... koguty..., a jakbyś miał wątpliwości, to biały jest kolorem arystokratów. To znak, Sean, to... znak — zaczął dygotać. — Ciebie też zabiją, mój drogi Boże! — zaszlochał.

Posadziłem go na pobliskim krześle, które stało na korytarzu.

— Wuju, nikt mnie nie zabije... nie wiem skąd ci się ubzdurały te koguty, daj spokój — poklepałem go po plecach, jednak starzec nie przestawał płakać. — Przyrzekam — powiedziałem stanowczo. — Nikt mnie nie zabije, wuju nie płacz!

Nadal drżąc lord Connelly ocierał oczy starą, haftowaną chusteczką do nosa.

— Nie martw się, chłopcze – rzekł ojcowskim tonem, gdy zdołał dojść do siebie. – Jesteś na tyle bogaty, że stać cię na każdą ochronę świata. Wystarczy jeden telefon, a ktoś nie odstąpi cię nawet o krok.

Spojrzałem raz jeszcze na koguta. Niespodziewanie zauważyłem, że sznur na jego brzuchu układał się w kształt krzyża. Na nim również zobaczyłem plamy krwi. Ile obłąkanych szaleńców jest na tym świecie — pomyślałem z goryczą, zamykając drzwi.

Anna Siemiączko IIg

Od redakcji.

Nuda jest forpocztą piekieł. W pierwszych wiekach Kościoła nuda była postrzegana jako szatański złośliwy podszept, zwodzący na manowce grzechu. Czarna żółć kipiała melancholią, przygnębieniem, zaraźliwym smutkiem. Stąd blisko już było do rozgrzanego inkwizycyjnego stosu, który wypalał ZŁO. Dziś nie grozi nam tortura auto da fè, a przeciw nudzie przeklętej możemy wytoczyć sprzęt ciężki – KSIĄŻKĘ.

KIEDY PRZYCHODZI NUDA? KIEDY JESTEŚ BEZCZYNNY. ALE POZWÓL SOBIE CZASEM NA NICNIEROBIENIE. POBĄDŹ ZE SOBĄ. JESTEŚ W DOBRYM TOWARZYSTWIE!